

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2908

Rok II No. 2

NIEDZIELA 24 STYCZNIA 1943

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

ANALOGIE W ODMIENNOŚCIACH

GDY W ROZMOWACH Z KATOLIKAMI angielskimi staram się wskazać im pewne, odmienne od tutejszych cechy życia religijnego w Polsce, gdy — co jest trudniejsze jeszcze — chcę wytłumaczyć sobie pewne, nieraz zdumiewające nas ojawy psychologii politycznej Brytyjczyków, wówczas w umyśle moim, w sposób coraz wyraźniejszy, formuluje się jedno spostrzeżenie. Stwierdzam mianowicie, że do zrozumienia właściwego naszej postawy wobec spraw religijnych i kościelnych wiele przyczyni się zestawienie jej z postawą, jaką ma Anglik wobec spraw swego państwa i narodu. I, z drugiej strony, bliższe uświadomienie sobie niektórych znamion swoistych naszego katolicyzmu, pomoże pojąć nam sens wielu przejawów, uderzających nas w życiu politycznym Wielkiej Brytanii.

Wyjaśnienia zaś tych analogii, w tak odmiennych dziedzinach spostrzeganych, szukać trzeba — jak zwykle zresztą — w historii. Pod koniec wieków średnich narody polski i angielski zdawały się kroczyć po najbardziej obiecującej linii rozwoju. Przyjęcie katolicyzmu uczyniło je dziedzicami całej wielkiej spuścizny rzymskiej kultury, zaś położenie geograficzne, oddalone od jej ośrodka, zabezpieczało je przed przygłuszeniem przez jej przewagę ich rodzimych, odrębnych pierwiastków. Wystarczy wspomnieć, że tylko Anglia i Polska — w tym kręgu cywilizacji — nie dokonały recepcji prawa rzymskiego, zachowały swój zwyczaj sądowy, a tym samym i wolność, w przeciwieństwie do tendencji absolutystycznych, które przejęcie prawnych tradycji cesarstwa musiało prędzej czy później sprowadzić.

Jednakże, w dalszym przebiegu dziejów, Anglia i Polska przeżyły dwa olbrzymie kataklizmy. Nasza katastrofa nastąpiła w dziedzinie politycznej, angielska — w religijnej. U nas zerwana została ciągłość życia państwowego, w Anglii — kościelnego. Tak więc w rozwoju historycznym każdego z dwu narodów inne pasma tradycji się zachowały, inne zaś zostały zagrożone lub zniszczone.

Dlatego też Anglik, chcąc zrozumieć nasz katolicyzm, nigdy nie powinien zapominać, że religijna jedność Polski z Rzymem trwa niezakłócenie od lat tysiąca, że jurysdykcja biskupów katolickich w diecezjach Gniezna czy Krakowa jest właśnie czymś tak nieprzerwanym, tak przez nikogo nie podanym w wątpliwość jak — powiedzmy — władza urzędów brytyjskich na tej wyspie. Nasze kościoły katolickie od dziesięciu stuleci tak nie widziały innej liturgii, prócz rzymskiej, jak na ziemi angielskiej, od czasu bitwy pod Hastings, nie oglądano śladu stopy najeźdźcy. I myśl że Polska mogłaby przestać być katolicką jest dla nas czymś tak nie mieszczącym się w głowie, jak dla Anglika wyobrażenie sobie rządów najeźdźcy obcego w swoim kraju.

Otóż takie poczucie ciągłości — w życiu religijnym, podobnie jak w politycznym — wytwarza zawsze, i wytwarzać musi pewne, określone całkiem następstwa. Przede wszystkim więc wzmacnia tradycjonalizm, który strukturę naszego życia religijnego utrwała tak mocną siecią odruchowo zachowywanych obyczajów, jak struktura państwowa Anglii utrzymuje się więzią przeliczonych, posłuch powszechny budzących zwyczajów i precedensów. I gdy nam wszystkim, synom narodów kontynentu, trudno jest pojąć nieraz całą siłę tradycji politycznej w życiu angielskim, pomagają sobie przypominaniem, jak to u nas, w Polsce, kiedy umierał członek klubu wolnomyślni, jego klubowi koledzy po prostu wychodzili z siebie, żeby zapewnić mu katolicki pochówek.

A dalej, właśnie ów nastrój bezpieczeństwa, wykluczający wszelką myśl o zmianie, ma jeszcze — tak w życiu religijnym, jak politycznym — inne, łatwe do zrozumienia konsekwencje. Po

pierwsze więc wnosi on pewną tolerancję w stosunku do przeciwnych haseł i dążeń, brak zawziętości, nie unoszenie się w sporze, którego wynik właściwie nie budzi wątpliwości. Po wtóre zaś świadomość jedności tradycyjnej, zgodności instynktowej, odbiera chęć do powtarzania rzeczy znanych, do głośnej afirmacji prawd, którym nikt nie przeczy, są bowiem częścią atmosfery duchowej, w której się żyje. I tutaj znów katolicyzm Polaków, w tradycjach tkwiacy, niezbyt skłonny do doktrynalnych dociekań, jakże klimatem swym przypomina patriotyzm brytyjski, tak nie afiszujący się, nie szukający teoretycznych uzasadnień!

O. JOHN MURRAY, T.J.

Ś P O. WŁODZIMIERZ LEDÓCHOWSKI

(1866-1942)

GENERAL JEZUITÓW (1915-1942)

OJCIEC WŁODZIMIERZ LEDÓCHOWSKI był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych Polaków w ostatnim czterdziestolecu. A przecież, choć pochodził z rodziny, która w dziejach Polski

chowskiego odgrywała rolę niepoślednią. Jako chłopiec był on uczniem wiedeńskiego Theresianum. Po opuszczeniu szkoły rozpoczął studia prawnicze. Rychło jednak porzucił prawo dla teologii i wstąpił do seminarium biskupiego w Tarnowie. Nigdy nie odznaczał się krępkim zdrowiem. Przełożeni wysłali go do Rzymu na dalsze studia. Przez jakiś czas kształcił się w Kolegium Germańsko-Węgierskim, utworzonym jeszcze przez św. Ignacego Loyolę, założyciela Towarzystwa Jezusowego.

Wstąpił do Jezuitów dn. 24 września 1889 roku, i bardzo szybko wznosił się na coraz wyższe szczeble w hierarchii zakonnej. Wyświęcony na kapłana w r. 1894, wkrótce potem został superiorem Jezuitów w Krakowie, następnie zaś kierownikiem szkoły jezuickiej w tymże mieście. W r. 1901 został zastępcą prowincjała, zaś w r. 1902 prowincjałem Jezuitów na Małopolskę.

W r. 1906 odbyła się Generalna Kongregacja Towarzystwa Jezusowego, która obrała generałem ojca Wernza. Choć Ojciec Ledóchowski liczył wówczas zaledwie lat czterdzieści, szereg głosów padł na jego osobę. Taż sama Kongregacja obrała go zastępcą na środkową Europę (t.zw. prowincja germańska), zmuszając go do przeniesienia się do Rzymu.

Ojciec Wernz zmarł w tym samym dniu, co Ojciec Święty Pius X — 20 września 1914 r. Mimo trudności, wywołanych wojną światową, odbyła się nowa Kongregacja i generałem został obrany Ojciec Ledóchowski. W ten sposób rządzący jego w Towarzystwie Jezusowym rozpoczęły się w czasie jednej wojny światowej, a zakończyły w czasie drugiej.

Przez pewien czas Kuria Towarzystwa musiała urzędować w Szwajcarii; przeniesiono ją z powrotem do Rzymu z chwilą zakończenia działań wojennych. Ten okres rządów Ojca Ledóchowskiego jako Generała zaznaczył się dwiema dalszymi Kongregacjami Generalnymi. Zadaniem ich było przystosowanie ustaw Towarzystwa do nowo wprowadzonego Kodeksu Prawa Kanonicznego, jak również do ustalonej przez Ojca Świętego, nowej organizacji studiów duchownych. Tego rodzaju nadzwyczajne Kongregacje są rzadkością w dziejach Towarzystwa.

Okres ten zaznaczył się również niezwykle rozwiniętą pracą Towarzystwa Jezusowego w Stanach Zjednoczonych i w Ameryce Południowej; wielkim postępem w dziedzinie prac misyjnych, w szczególności w Indiach i w Chinach; stworzeniem dwu nowych Zastępstw w Kurii: dla prowincji słowiańskich i dla Południowej

Anglii i niepodległość państwowa Polski upadły nie na skutek zgnilizny wewnętrznej, ale w wyniku oddziaływań sił postronnych: chciwości nowej szlachty — jeśli wierzyć Belloc'owi — korzystającej z konfiskaty dóbr zakonnych, i chciwości mocarstw rozbiornych, zmagających się dla zagarnięcia niedość bronionych terytoriów Rzplitej. I w obu też wypadkach, pragnąc osłonić chciwość własną, na wszelki sposób jęto oczerniały ograbianych, równocześnie starając się zatrzeć wszelki ślad po nich, zniszczyć ich ostatecznie i bezpowrotnie.

To też i katolicyzm angielski, i polski patriotyzm — każdy w zakresie swoim —

zmuszony był do ustawicznej samoobrony, do wielkiego wysiłku myśli, by odpowiedzieć na zarzuty, by — wobec siebie samych — uzasadnić swój sens i rację bytu. A skoro pod tym kątem spojrzeć, nie wyda się już tak dziwne, że właśnie Anglia, z jej niewielką liczbą katolików, w dziedzinie myśli katolickiej i twórczości katolickiej tak przodujące dziś zajęła stanowisko w świecie. Zaś z drugiej strony nie jest niezrozumiałe również, iż jeśli chodzi o zgłębienie istoty narodu, o wyrażenie, najwnikliwiej i najgłębiej, wszelkich odcieni uczuć patriotycznych, polska literatura i polska myśl społeczna od dawna w świecie całym nie ma godnego siebie rywala.

Jest rzeczą zastanawiającą, jak samemu mając pewną postawę jezeń chodzi o niektóre dziedziny spraw i przeżyć, łatwo być nią zmylonym, spotkawszy ją w tych dziedzinach, w których dotychczas nie przywykło się jej oczekiwać. Nieraz zdarzało się, np. że któryś katolik tutejszy podejrzewał nas o chłodną obojętność w sprawach wiary, z tego powodu tylko, że nasz stosunek do protestantów nie był tak polemiczny, jak jego własny. A my znów sami ileż razy byliśmy skłonni nie doceniać potęgi patriotyzmu brytyjskiego z tej przyczyny jedynie, że nie manifestował się nazwem w takich przejawach do jakich nawykliśmy u nas.

Dzisiaj zaś, gdy losy związały nasze narody — wierzymy, że nie chwilowo, ani przejściowo — wzajemne zrozumienie swoich różnic i podobieństw bardziej niż kiedykolwiek, jest użyteczne. Z tego powodu przeto i tych kilka skromnych uwag zachęci może do głębszych w tym zakresie rozważań.

JAN ROSTWOROWSKI

CZAS

Kiedy pisałem o przeszłości
Wiatr za oknami liście rwał,
Za dawnym szczęściem rzucał w pościg.
Daremna pogoń! Próżny szal!

Bo nie dogonią, nie pochwyć
Wiedzące liście zwiędłych chwil.
Życie rozdziela nas mgławicą
Tysięcy godzin, setek mil.

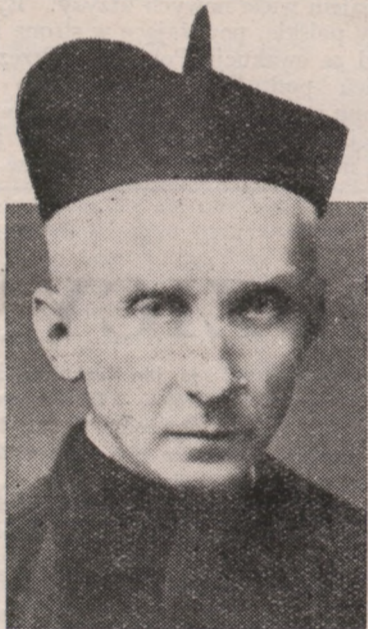
A gdyby nawet cudem jakim,
Bajkę dzieciństwa dognał liść,
W bajce sens znajdzie nie jednaki:
Pojmie że Wczoraj, to nie Dziś.

Że dogoniwszy sny skrzydlate,
Znajdzie już tylko strzępy piór,
A księżyc, dziwo dwurogate,
To chłód krzepnięcia, w chłodzie chmur.

Gdy rzeczywistość piórem chwytam
Na biurku stuka zegar-stróż.
Piszę: "Za oknem bez zakwita!"
A on poprawia: "przekwitł już."

Piszę: "Szczęśliwość mnie porywał
Gwiazdy postrzącam z górnych stref!"
A on: "Oj dziwak, śmieszny dziwak,
Gwiazdy to sufit, szczęście — bluff"

Więc chwytam zegar, precz wyrzucam
By się uciszył, żeby zgasł!
— I wtedy słysz — dyszą płuća
A serce stuka — mierzy czas.



O. Włodzimierz Ledóchowski

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ

25 LAT BEZ BOGA

— CO POZOSTAŁO Z RELIGII W Związku Sowieckim?
— Ile krzyży zobaczą i w ilu sercach odczują Boga?

Te pytania stawiałem sobie, płynąc latem 1941 roku na północno-wschód, do kraju, który dobrze znałem z lat szkolnych i uniwersyteckich. Po całej Rosji hucały przed ćwierć wiekiem dzwony co niedziela, a wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzy Króle, Wielkanoc i Dnie Matki Boskiej obchodzone były uroczystie, wspaniale, pobożnie i wesoło. Rosja przedrewolucyjna modliła się kornie i żarliwie, była pokłony złoconym ikonom, pozdrawiała się imieniem Boga, żyła nadzieją zbawienia i wiarą w krzyż, rysowała się przed oczami tysięcy białych cerkwi i zielonych lub żółtych kopułach, zakończonych podwójnym krzyżem prawosławnym.

Inne wyznania chrześcijańskie, a także i inne religie posiadały swoje świątynie tam wszędzie, gdzie wyznawcy je wznosili. Prześladowania religijne były tylko na terenie Polski, który znajdował się pod okupacją rosyjską, gdzie czyniono liczne próby przymusowego nawracania katolików na prawosławie. Ponadto z rdzennej Rosji usuwano judaizm, a raczej samych żydów. Ale pozatem Rosja była wolna pod względem religijnym i była niewątpliwie krajem chrześcijańskim.

Kościół rosyjski, prawosławny, miał organizację państwową, pomimo pewnych związków zależności od głowy Kościoła prawosławnego w Konstantynopolu, dawnym Bizancjum. Wiele klasztorów, sławnych od setek lat i wiele ołtarzy, słynnych cudami, podkreślało charakter chrześcijański Rosji, odrębnej od Zachodu pod względem form religijnych, nie mniej jednak głębokiej w treści swych wierzeń: fanatycznej, fatalistycznej, docieklivej i skłonnej do cierpiętnictwa i ofiary. Na tle poszukiwania Boga powstało w tym olbrzymim, zróżnicowanym przez przyrodę a rządzonej despotycznie kraju wiele sekt religijnych, czasem odpowiadających mniej więcej sektom na Zachodzie, ale nieraz dziwnych, niezwykłych i graniczących z pogaństwem lub szalenstwem.

Ludność rosyjska, i wiejska i miejska, wychowywana była przez moralność Chrystusową. Rolnik nazywał się w języku rosyjskim "krestianin", która to nazwa pochodzi od słowa "krest" — krzyż, a dzwinkowo jest bardzo podobna do słowa rosyjskiego "christianin" oznaczającego chrześcijanina. A zatem więcej niż 80% ludności tego rolniczego kraju używało nazwy, wywodzącej się od krzyża i Chrystusa. Ślady krzyża i Chrystusa znajdują się też we wszystkich hasłach i sloganach bezbożnych i komunistycznych, przyznających władzę robotnikowi i chłopu, po rosyjsku: "rabo- czym i... krestianin."

Jakie są inne ślady? Wiele świątyń jeszcze istnieje, jeszcze nie uległo rozbiórce. Te, które pozostały, są zwykle pozbawione krzyży. Zamieniono prawie wszystkie cerkwie na audytoria, kino-teatry, sale zebrań, składy ziarna i żywności oraz magazyny wojskowe. W tym ostatnim wypadku stoi przy byłej świątyni posterunek wojskowy. Wiele świątyń jest próżnych, gdyż z powodu braku konserwacji dachy i stropy ulegają ruinie i zagładzie. Takie cerkwie są zamknięte na głucho. Świątynie pozbawione są wszelkich świętych obrazów, a te z nich, które służyły dla celów partyjnych, upiękuszono mnóstwem plakatów i dekoracji, zwalczających religię lub propagujących komunizm.

Nabożeństwa odbywają się w wielkich miastach, gdzie przeznaczono po jednej małej świątyni dla ludzi, którzy jeszcze się modlą. Są to najczęściej ludzie starzy, albo cudzoziemcy. Ulica sowiecka stara się nie dostrzegać ludzi, mających coś wspólnego z religią. Wszyscy młodzi komuniści, komisarze, oficerowie i członkowie korpusu policyjnego traktują pobożnych sztychło, ironicznie i nieprzyjaźnie, jako zło konieczne, ale już wymierające.

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Polską otwarto w Moskwie kościół przy Małej Lubiance. Zapelniał się on każdej niedzieli tłumem najgłębiej wzruszonych i płaczących katolików moskiewskich, oddawna pozbawionych Mszy Świętej. Na nabożeństwa przybywali podczas pobytu swego w Moskwie: dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. generał Anders i ambasador Rzplitej, prof. Kot. Na te polskie katolickie nabożeństwa przychodziło także wielu Rosjan.

Prawdopodobnie pod naciskiem opinii światowej władze sowieckie pozwoliły na otwarcie jednej małej świątyni w każdym takim mieście, w którym przebywali Amerykanie lub Brytyjczycy. Do lata roku bieżącego ludność Rosji nie była poinformowana o Karcie Atlantyckiej ani wiadomością o swobodzie wykonywania praktyk religijnych. Bez takiego zezwolenia ludność Związku Sowieckiego będzie wystrzegła się jak najbardziej praktyk religijnych w obawie kar lub szkan. Trzeba tu dodać, że żaden obywatel

Związku Sowieckiego, prócz bardzo nielicznych wyjątków, nie ma prawa używać i posiadać radiodobiernika. Ma on w domu głośnik, który odtwarza tylko to, co jest nadawane względnie przefiltrowane przez tak zwany miejscowy "radio-węzeł." Tak więc, świat może się z prasy i radia sowieckiego dowiadywać takich rzeczy, o których obywatel sowiecki nie wie, gdyż podczas wojny ograniczono znacznie nakłady pism i poszczególne egzemplarze docierają tylko do władz prowincjonalnych, które dopiero dysponują, co z tych pism można podać do wiadomości mieszkanców danej gminy.

Gospodynie domów, w których mieszkałem, czy to nad Wołgą czy w republikach południowych Związku Sowieckiego, zwykle miały ikony, czyli obrazy święte w pokojach, ale do większych miast na nabożeństwa nie jeździły, aby nie narazić się na represje ze strony poborców podatkowych, policji i milicji, oraz młodzieży, zorganizowanej w silne i bezwzględnie działające związki komsomolskie. Nawet i w domu unika się modlitwy lub czynienia znaku krzyża przy świadkach, choćby to byli członkowie rodziny.

— Czy nie wierzycie swojemu synowi? — pytałem jednej właścianki.

— Chłopiec on jest dobry i bardzo mnie kocha. Ale głupi i nauczony w szkole. Każą mu gadać — powie wszystko. Nu i odbiora jego, a potem mnie na roboty wysła. I tak — po mężu — utracę syna. Ja już wole przeżyć się, kiedy jestem w łóżku i kiedy jest ciemno. Poca szukam biedy? Wszystkim dzieciom tłumaczą w szkole, że Boga nie ma, że religia jest szkodliwa i że ci co się modlą — szkodzą ludowi swoją ciemnotą i złym przykładem...

Jednakże na nabożeństwa połowe polskich pułków w Rosji przychodziło sporo ludności rosyjskiej, która chciała popatrzyć choćby zdaleka na niezwykłe i nierozumiałe dla wielu widowisko. Tłum taki kierował się częściowo tęsknotą do modlitwy i nabożeństwa, częściowo instynktem i przeczućmi nowych czasów, a w dużym stopniu i ciekawością. Orkiestry polskich żołnierzy wykonywały utwory religijne, ksiądz wznosił widną z daleka monstrancję, żołnierze polscy modlili się w skupieniu przed ołtarzem, przybrany w barwy narodowe. Wszystko to było niesłychaną sensacją dla ludności okolicznej.

Tłum Rosjan zbliżał się. Wielu kłekało i modliło się również. Dla tych, starszych, było to przeżycie nie do zapomnienia: plakali. Chłopcy i dziewczęta, nie nie rozumiejąc, zwykle rozpytywali polskich żołnierzy o sens nabożeństwa. Bystrość dzieci rosyjskich jest duża: widziałem jak odtwarzali w zabawach te nasze nabożeństwa. Odrazu jednak w szkołach miejscowych dzieci otrzymały wyjaśnienia, że Polacy jeszcze nie są dojrzałym do rewolucji i komunizmu i pełni są średniowiecznych przesądów.

Ale nasi kapelani mieli również sporo

kłopotu, wielu Rosjan bowiem zgłaszało się do nich z prośbą o chrzczenie dzieci, choćby po katolicku, aby po chrześcijańsku. Obowiązek nakazywał naszym kapłanom takim prośbom zadość czynić, ale z drugiej strony mieli oni zakaz styczenia się z Rosjanami. Zakaz pochodził od polskiego dowództwa i wydany był w tym celu, aby nie zrażać stosunków z władzami sowieckimi, które mogłyby oskarżyć Polaków o propagandę zasad, sprzecznych z rewolucją i ustrojem. A kontrewolucja jest daleko większym przestępstwem w Związku Sowieckim, niż morderstwo. Według umowy polsko-rosyjskiej mieliśmy wzajemnie i bez naruszeń szanować nasze wewnętrzne stosunki i wierzenia.

Żołnierze polscy często docierali do odległych od miast "sowchozów" i "kolchozów" w celu zakupu żywności. Po wyjednanu odpowiedniego zezwolenia u przewodniczącego gminy, żołnierze udawali się do wyznaczonych domów, które miały rozkaz sprzedać żywności. Otóż bardzo często tranzakcja dochodziła do skutku tylko w tym wypadku, gdy na żądanie gospodyni: "Pokaż kręś" (pokaż krzyżyk) — żołnierze polscy mogli uchylić kolnierza bluzy i udowodnić że jest chrześcijaninem. Ponieważ polscy żołnierze przeważnie noszą krzyżyki, więc zyskiwali sobie łatwiej przychylności ludności wiejskiej. Wiara jest w Rosji tym większa, im dalej od wielkich centrów. I potrzebuje ona znaków widomych.

Obrazów świętych nie ma w chatach, należących do komunistów i urzędników gminy. Są tam zamiast obrazów plakaty i oledrukki z podobiznami Lenina i Stalina, oraz inną tematyką sowiecką. W domach gdzie są ikony — jest czyste i schludnie, a w domach bez ikon widziałem niewiarygodny brud i nieład, co tłumaczy się tym, że żona — komuniści — są stale poza domem, zajęci sprawami społecznymi i urzędowymi, agitacją i "walką z kontrewolucją oraz sabotażem."

Podczas podróży statkami po Woldze lub w pociągach kilkakrotnie rozmawiałem na tematy religijne z komisarzami i "politrukami," którzy sami takie tematy podnosili. Wyrażali oni wobec mnie zdumienie, że Polacy, którzy stanowią naród zdolny i dzielny, tyle czasu tracą na niepotrzebne modlitwy i nabożeństwa do Boga, "którego przecie nie ma!" Byli oni najzupełniej pewni, że księża istnieją tylko po to, żeby obalamuony przez religię naród utrzymać można było w ryzach regimie' u burżuazyjnego. Tłumaczyli mi, że największym grzechem Polaków jest ich "średniowieczna" religijność.

Podczas takich spotkań przypominały mi się rozmowy, jakie miałem na podobny temat z pilotami niemieckimi, wziętymi przez nas do niewoli w roku 1939. I jedni i drudzy uważali religię chrześcijańską za najbardziej szkodliwy czynnik. Różnica jednak była w postawie. Mianowicie

Niemcy uważali swojego Führera za twórcę nowej religii: religii ludzi młodych, silnych i bezwzględnych, oraz kontynuatora mistyki staro-germańskiej, Rosjanie zaś zaprzeczali w ogóle jakiegokolwiek mistycę lub filozofii religijnej i traktowali świat w sposób absolutnie materialistyczny. Pierwsi wierzyli w niemieckie powołanie do panowania nad światem w imię mistyki hitlerowskiej, drudzy chcieli naprawić świat przez usunięcie wszystkiego, co nie jest realne i co "jest oszustwem i wymysłem."

Wojna wyrwa Rosję z izolacji. Mieszkańcy Związku Sowieckiego z przesiedlonymi przymusowo tu Polakami i Litwinami, Łotyszami i Estończykami, a dalej z wziętymi do niewoli jeńcami różnych państw i państweczek. Poza tym przyjechało sporo cudzoziemców z państw sojuszniczych. Zjawili się w w terenie sojusznicze wojska polskie i dywizjony brytyjskie. Obecność tych wszystkich cudzoziemców w Rosji zastanowiła ludność i dostarczyła jej pierwszych wiadomości o życiu ludów na Zachodzie. Między innymi — jest niejasna jeszcze ale niewątpliwą zapowiedzią jakichś przemian...

Gdy wyjeżdżałem, przyszyło do mnie dwie kobiety. Jedną z nich zapytała: — Jak uważacie? Czy pozwolą nam na religię?

Powiedziałem jej, że wolność wiary niewątpliwie wróci.

— Ale wy sami, jako człowiek wykształcony, nie prosty, czy uważacie, że Bóg jest? Bo u nas w Boga wierzą jeszcze tylko ludzie prości, a ludzie wykształceni mówią, że Boga nie ma i nie może być...

Zapytałem jej, dlaczego Boga tak się w Sowietach zwalcza, jeżeli Boga istotnie nie ma? Mówiliśmy trochę na ten temat. Były bardzo rade — każda z tych kobiet: — My same wiemy, że Bóg jest i jesteśmy wierzące, ale to jest tak bardzo dobrze — usłyszeć to samo, co się czuje, jeszcze od kogoś innego, uczonego... Dziękujemy wam z sercem!

Dałem im mój krzyżyk oraz wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej wykosztowany dla Polaków w gościnnej Szkocji. Ja wyjeżdżałem, a te kobiety zostały. Wbrew polskiemu zwyczajowi, nie odjeżdżając, ale pozostając na miejscu bardziej potrzebowały widomych znaków i symboli Chrystusa. Wiara karmi się symbolami.

A więc — Bóg nie został starty z ziemi sowieckiej, jeno uszedł w głębinę dusz ludzkich, które za sprawą swej cudownej tajemnicy wciąż kiełkują wiarą wciąż nową. Na to nikt nigdy nie poradzi.

Gdy miałem stępy i pustynie w drodze przez Taszkent do Krasnowoska — widziałem wiele nowych krzyży. Były to groby polskie, podające w stronę Iranu wślad za ewakuacją Polaków. Przez cały tydzień podróży, patrząc przez okna wagonu na te jedyne krzyże, myślałem, że po tej wojnie największe pole do pracy będą mieli w Europie — misjonarze.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

WROGOWIE BOGURODZICY

"Błogostawioną mię zwać będą wszystkie narody." (Magnificat, Luk. 1, 48.)
PLUTARCH W JEDNEJ SWEJ księdze (życiorys Marcellusa) wspomina o byku, który miał mówić, jak człowiek, czym wzbudzał ogólny podziw. Dziś jest odwrotnie, wielu ludzi mówi i pisze tak, jak zdziwiałe byki, i nikt się temu już zbyt nie dziwi.

Mimo przytępienia wrażliwości ludzkiej, zastanawiające jest jednak, że nie od dziś, ale od chwili powstania partii narodowo-socjalistycznej w Niemczech, jej przywódcy, z piekielną iście nienawiścią, zwracają swe bluźnierstwa głównie przeciwko Najśw. Marii Pannie i znieważają Jej imię. Głośną była w świecie sprawa bluźnierstwa przeciwko Matce Boskiej Częstochowskiej, i popełnionego przez organ młodzieży nazistowskiej "Der Arbeitsmann." Było to w okresie pokojowych jeszcze stosunków między Rzeszą Niemiecką a Polską. Mimo to reakcja opinii polskiej przeciwko znieważeniu Królowej Korony Polskiej była poważniejsza i gwałtowna. Napiętnął bluźnierstwo i Papież Pius XI w encyklice swej "Ingravescentibus malis":

"I w końcu wiedząc, że w wielkiej prasie rozpowszechnia się z niebывalą zachwasnością ciężka obraza Najświętszej Panny, nie możemy nie skorzystać z tej sposobności, abymy w zjednoczeniu z Episkopatem i narodem, który czci Marię pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, nie ofiarowali Jej wraz z daną jej naszej, zadośćuczynienia, jakie przystoi tej Czigodnej Królowej; by także nie napiętnował wobec całego świata, jako rzecz równie niegodną jak bolesną, że tego rodzaju bluźnierstwo zostało popełnione bezkarnie wśród narodu ucywilizowanego."

Dzisiaj wrogowie Marii panoszą się na Jasnej Górze. Niemcy zajęli większą część klasztoru, pozostawiając zakonnikom jedynie kościół i niewielką część

zabudowań klasztornych. Pielgrzymki do cudownego obrazu są całkowicie zakazane. Ale władzom niemieckim było tego mało. W dniu 11 maja 1942 r. ukazało się zarządzenie generalnego gubernatora Franka do biskupów polskich, w którym to zarządzeniu czytamy dosłownie:

"Litania do Matki Boskiej zawiera prośbę 'Królowo Korony Polskiej módl się za nami,' tak samo określa się patronów-opiekunów, jako 'patronae Reipublicae Polonae.' Proszę te i inne odnośniki do nieistniejącego więcej państwa polskiego usunąć w modlitwach i pieśniach i postarać się o to, by proboszczowie i duchowni Pańskiej diecezji zastosowali się do tego rozporządzenia. Dalej wydaję następujące zarządzenia: W rubrycach diecezji należy uszczególnić następujące zmiany: (1) Dzień 3 Maja nie może być nadal obchodzony jako święto 'Beatae Mariae Virginis, patronae Reipublicae Polonae.' (2) W dniu 15 sierpnia nie może mieć miejsca 'Actio gratiarum pro victoria super bolschevicis 1920.' (3) Dnia 10 października nie wolno obchodzić 'Actio gratiarum pro victoria Chocimensi.' (4) Dnia 11 listopada nie wolno urządzać żadnych nabożeństw dziękczynnych z okazji Odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej."

Tyle dekret p. Franka. Jest to dalszy ciąg kampanii "Arbeitsmanna" przeciwko Matce Bożej. Niemcy, ogłaszając tego rodzaju zarządzenie, pragną jednocześnie dowieść światu, że nie chcą zaspędzić Polsce żadnych udruk moralnych.

Być może Niemcy nie znają okoliczności, wśród których Najśw. Maria Panna została ogłoszona Królową Korony Polskiej. Stało się to po odparciu najazdu szwedzkiego na Polskę. Król Jan Kazimierz widząc w zwycięskiej obronie Jasnej Góry oczywisty dowód przemożnej opieki Marii nad Polską, dnia 1 kwietnia 1656 r. w kościele archikatedralnym we Lwowie uczynił ślub, mowę którego sobie i naród cały oddał w opiekę Marii:

"Wielka Boga — Człowieka Rodzicielko i

Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla Królów i Pana mego, i z Twoją miłosierdzią król, padszysz do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj wybieram..."

"A że największymi dobrodziejstw Twymi pobudzony, palam wraz z moim narodem korną i najszczęśliwą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekam też i na przyszłość w moim i ludów moich imieniu, Tobie Najświętsza Panno i Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich krajach mego królestwa z wielką usilnością pomnażać i utrzymywać będę..."

"Postaram się też, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony.

"Uczynię to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abyś tak samo, jakę najszczęśliwą chęć we mnie, w moich urzędnikach i stanach do wyznania tego ślubu wzbudziła, także nam łaskę u Syna Twego dla wypełnienia tego ślubu uprosiła. Amen."

Jak burza przeszedł nad Polską Karol X szwedzki, a po nim dzwony świątyni polskich gościły w ciągu stuleci: "Ave, ave Maria..." Przemina już niezapamiętany i obecni kaci i ciemiężyciele Polski, przekleństwo powszechne pokryje ich pamięć, a dzwony nasze kościołów znów będą głośnić chwałę Królowej Korony Polskiej. Im częściej bluźni Matce Bożej Niemiec, z tym większą mocą i nadzieją powtarzać będziemy modlitwę wieczną:

"Bogurodzico! Dzielwio!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczysz zorzą,
Wolności bijesz dzwonem,
Wolności rośnie krzew,
Bogurodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron."

(Słowacki, Hymn.)

PAWEŁ JANECKI

Dwa pokolenia

Drogi Panie,
Jeśli Pan pozwoli, tę odpowiedź na Pański ostatni list ogłoszę drukiem, dotyczy ona bowiem spraw, które, jak mi się zdaje, mogą być interesujące dla szerszej publiczności.

W Pańskim liście zastanowiło mnie jedno zdanie, któremu chciałem poświęcić trochę uwagi. Brzmi ono "u Polaków uderza mnie młodzieńczy zapal ludzi dojrzałych i dojrzałość młodzieńców." To bardzo grzeczne sformułowanie bardzo bystrej obserwacji.

O obcych narodach przywykliśmy myśleć sloganami: tak jak w Polsce mówi się, że Anglicy są "zimni," tak w Brytanii mówi się, że Polacy są "romantyczni." W tym ostatnim powiedzeniu jest trochę prawdy, ale nie cała prawda. Polaków można nazwać romantykami w tym znaczeniu, w jakim romantykami nazywaby należało wieśniaków włoskich, którzy sadzą swe winnice na stokach Wezuwiusza.

Gdyby tego nie robili, musieliby umrzeć z głodu lub emigrować. Ale w ramach tego przymusowego romantyzmu w Polsce, jak w każdym kraju, nastroj zmienia się z pokoleniami, raz w kierunku bardziej realistycznym, raz bardziej idealistycznym, a to w zależności od doświadczeń, jakimi współczesność darzy każde z tych pokoleń.

Dlaczego starsi Polacy mają w sobie tyle tego "młodzieńczego zapalu," jak Pan pisze, czyli nieco niepoważnego romantyzmu jak Pan zapewne myśli? Jakież są ich doświadczenia narodowe? W młodości dorastali w pełnych bohaterstwa nastroju, ale pozbawionych środków materialnych konspiracjach. W czasie tamtej wojny brali bezpośrednio lub pośrednio udział w różnych oddziałach wojskowych polskich, pełnych bohaterstwa, ale nie posiadających swego aparatu sztabowego i zaopatrzeniowego.

I oto Polska powstała. Ludzie z konspiracji patriotycznych zostali twórcami organizacji państwowej, ludzie z ochotniczych oddziałów stworzyli zaimprowowaną dużą armię. Zaimprowowana armia pobita wojska wielokrotnie większego kraju jakim była Rosja. Zaimprowowane państwo uporało się z odbudową zniszczonego kraju, ze stworzeniem własnej administracji po półtora wieku przerywy. Państwo zajęło poważne miejsce w Europie, wysłało i przyjmowało ambasadorów, jego przychylności była poszukiwana przez największe mocarstwa. Czyż można się dziwić, że ludzie, którzy odbyli taką drogę życiową, nabili przekonania, że do wszystkiego wystarczy siła wiara i odwaga, a wiedza i zasoby materialne są rzeczą drugorzędną?

Tymczasem w ciągu tych dwudziestu lat Wielkiego Zawieszenia Broni dorosło w Polsce nowe pokolenie. Wychowywało się ono we własnym państwie i widziało jak skomplikowaną i nie idealną maszyną jest to państwo. Nie miało błogiego poczucia dystansu między ponurą rzeczywistością sprzed roku 1914, a szczęściem — powiedzmy — 1934. Przeciwnie, widziało braki i z niejedynej rzeczy było niezadowolone. Zresztą zajmowało się problemami socjalnymi, narodowościowymi, religijnymi.

Starsi ludzie mieli nawet o to do niego pretensje, uważając je już to za brutalne, już to za dewockie, a w każdym razie za zbyt mało romantyczne. Nadszedł rok 1939, pierwsze wielkie doświadczenie narodowe tego młodszego pokolenia. Nikt nie może twierdzić, że nie zachowało się idealistycznie. Większość wybitniejszych ludzi tego pokolenia już nie żyje — smutna to ale niewątpliwa prawda. Jedni polegali w kampanii polskiej, inni we francuskiej, nie jeden nie powrócił do swych baz w W. Brytanii, bardzo wielu przepadło bez wieści w Rosji, najwięcej zostało zabitych w kraju przez Niemców. Ci, którzy żyją, dowiedzieli się z własnego doświadczenia, czym się kończy szarża bohaterskich ułanów na dobrze wyposażone czolgi.

Już przed wojną uderzał w Polskę wstępujący napływ do wyższych szkół technicznych, przy malejącym napływie na wydziały humanistyczne i prawne uniwersytetów. Dziś ci młodzi Polacy, którzy dostali się na Zachód, albo pracują w fabrykach albo służą w broniach technicznych. Ci zaś, którzy zostali w kraju, z musu przerwali studia i zajęli się handlem.

Tak więc doświadczenia tych dwóch pokoleń są diametralnie przeciwne. Jeśli pokolenie obecnie młode nie będzie miało zapewne optymizmu i wdzięku, jakim odznaczało się starsze, to zapewne znać się będzie za to lepiej na handlu i technice.

Inne narody popełniłyby błąd, łatwo zresztą zrozumiałoby, gdyby w przyszłości nie zorientowały się w tej różnicy i przychodziły do ludzi dziś jeszcze młodych z argumentami, jakie okazywały się skuteczne w stosunku do poprzedniego pokolenia.

Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby Pan zechciał napisać mi kiedy, czy Pańskie obserwacje w zetknięciu się z różnymi generacjami młodych rodaków, do czego przecież ma Pan dość często sposobność, pokrywają się z tymi luźnymi uwagami.

Szczerze oddany,
PAWEŁ JANECKI.

NIZKIE DRZWI

Pomiędzy dzieci Boże próżno ten wniósł pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko, jak dziecię, nie nagnie.

A. Mickiewicz.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2924

Vol. II No. 2

JANUARY 24, 1943

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

ANALOGIES AND CONTRASTS

WHENEVER I ATTEMPT, IN MY conversations with English Catholics, to explain to them some different characteristics of religious life in Poland, unknown here, or, and this is even more difficult, I attempt to explain to myself some surprising symptoms of British political psychology, I always resort to the following formula: namely, that to understand our own attitude towards religion and the Church, one must compare it with the attitude of the Englishman towards his own country and nation. And, on the other hand, a deeper consciousness of some peculiar characteristics of our Catholicism may help us to understand many striking facts in the political life of Great Britain. The explanation of these analogies, though in such different fields, should be sought in history as usual.

At the end of the Middle Ages, the English and Polish nations seemed to be treading along the most promising path of progress. Catholicism made them heirs to the great heritage of Roman culture and their geographical position, remote from its centre, made the nations secure against the suppression of native elements by this Roman culture. It is sufficient to remind ourselves that within the orbit of Roman civilization only England and Poland did not adopt Roman law, but kept their common law, and thus also their freedom, in contrast to the absolutist tendencies which unavoidably followed the adoption of the legal traditions of Caesarism.

However, in their subsequent history both England and Poland passed through immense cataclysms. Ours were political, the English religious. The continuity of our political life was severed, and in England the continuity of Church life. Thus in the historical development of these two nations, different traditions were maintained while different ones were threatened or even destroyed.

An Englishman who would like to understand our Catholicism should never forget that the religious unity between Poland and Rome has lasted for a thousand years without interruption, and that the jurisdiction of the Catholic bishops in the dioceses of Gnesno or Cracow is just as uninterrupted and as unquestioned as, let us say, the authority of the British officials in this island. For ten centuries our Catholic churches have not seen any other liturgy except the Roman one, just as no invader has been seen on English soil since the Battle of Hastings. The thought that Poland could cease to be Catholic is for us something just as unthinkable as for the average Englishman the thought that a foreign invader may rule his country.

This sense of continuity, whether in religious or in political life, always creates and must create certain quite definite results. In the first place, it breeds traditionalism. And this traditionalism supports the structure of our religious life with as strong a network of automatic habits as the political structure of England is buttressed by so numerous traditions and precedents which are instinctively respected. Often, when it is difficult for us, the people of the Continent, to understand the strength of political tradition in English life, I draw an analogy with an event which very often happened in Poland: when a member of a free-thinkers' club died, his fellow club-members did their best to assure him a Catholic burial.

Furthermore, this sense of security, excluding every possibility of change, has also other easily understandable consequences, whether in religious or political life. First it brings in its wake a certain tolerance towards opposed slogans and aims, a lack of rancour, and a coolness in disputes whose outcome cannot be in doubt.

Second, the feeling of traditional unity and of instinctive concord deprives one of the desire to repeat things universally known, and to reaffirm the truths which are not denied by anyone, as they form a

part of the spiritual atmosphere in which one lives. Here again, Polish Catholicism, so deeply rooted in instinct and not very much interested in doctrinal research, reminds one of British patriotism which does not proclaim itself, and does not feel the need of any theoretical explanations.

On the contrary, English Catholicism, and here it rather resembles Polish Patriotism, is made of entirely different stuff. Both English Catholicism and Polish patriotism developed for a long time in surroundings of reconstruction after catastrophe. In different fields both of them made great efforts to restore the threads with the distant past, torn by the storms of history.

This analogy goes further and deeper. Of course, the Catholic Church in England, its hierarchy and monastic life, were far from being a model at the time when

Protestantism was introduced. Similarly, Polish public life and the then ruling class were not without blemish at the time of the partition. Nevertheless, neither Catholicism in England, nor the independence of Poland collapsed on account of internal rottenness, but as a result of the action of alien elements; of the rapacity of the new English gentry — if we are to believe Belloc — which took advantage of the opportunity to seize Church and monastic lands, and the rapacity of the partitioning powers — who conspired to grab the insufficiently defended territories of Poland. In both these cases, the malefactors were anxious to conceal their own rapacity, and for this purpose they blackened the victims by every possible means, and attempted to destroy every vestige of them, and to ruin them once and for all without hope of redress.

Thus, both English Catholicism and Polish patriotism, each of them in its own field, were constantly forced to self-defence, to great efforts to defend themselves against accusations, and to justify to themselves the reason for their existence. And when we look at this matter from this point of view, it will not be surprising that it was England, whose Catholic population is so small comparatively, that has won such a leading place in the world in the field of Catholic thought today. On the other hand, it is also not surprising that, as far as the understanding of the essence of a nation and the expression in the most perspicacious way of all patriotic feelings is concerned, Polish literature and Polish political thought have not had a worthy rival for a long time.

It is curious that people who themselves have a certain definite attitude in some

fields can easily be fooled when they come across people who have just the same attitude in spheres with which they are not familiar. It often happens, for instance, that some English Catholics may suspect us of indifference in matters of faith, because we have indulged in less polemics against the Protestants than they did. And, on the other hand, how often were we inclined to underestimate the strength of English patriotism, only because of the lack of its outward manifestations, to which we in our country had become accustomed.

Today, when fate has linked our two nations, and not only temporarily, we hope, the mutual understanding of our differences and analogies is more useful than ever. It is for this reason that I have added these few remarks on this subject.

FATHER JOHN MURRAY, S.J.

WLADIMIR LEDÓCHOWSKI

(1866-1942)

GENERAL OF THE SOCIETY OF JESUS (1915-1942)

FATHER WLADIMIR LEDÓCHOWSKI was certainly one of the most outstanding Poles of the past forty years. And yet,

of Poznan, who played a leading part in Poland's Catholic resistance to Bismarck's *Kulturkampf* — a dignity which brought

in Vienna. After leaving school, he applied himself to the law. Very soon he exchanged law for theology and entered the episcopal seminary at Tarnow.¹ His health was never robust. His superiors sent him to Rome to continue theology. He was for some time in the German-Hungarian College, which had been established by St. Ignatius, the founder of the Society of Jesus.

He entered the Society on September 24th, 1889, and his rise to high office in the Society was remarkably rapid. Ordained priest in 1894, he was shortly Superior of a residence in Cracow, and, not long afterwards, Rector of a college in the same city. In 1901 he was Vice-Provincial, and in 1902 full Provincial, of the Galician province.

In 1906 occurred the General Congregation which eventually elected Father Wernz as General of the Society. Though Father Ledóchowski was then only forty years of age, he received himself a number of votes. And this congregation appointed him as Assistant for the German (Central European) provinces, thus keeping him in Rome.

Father Wernz died on the same day as Pope Pius X — August 20th, 1914. A new congregation succeeded in assembling — in spite of the first world war — and Father Ledóchowski was elected General. Thus his long period of responsibility commenced during one war, and was to end in another. For a time the central Curia of the Society was transferred to Switzerland: it returned to Rome at the end of hostilities.

This period of office was marked by two special General Congregations, the object of which was to accommodate the law of the Society to the new Code of Canon Law and the new Papal organization of ecclesiastical studies. Such extra congregations are exceptional in the Society of Jesus.

It was marked also by the great development of the Society's work and membership in the United States and South America; by great progress in the mission fields, especially in India and China; by the establishment of two new Assistancies, for South America and for the Slav provinces; and, in Rome, for the forming of a new Curia and for the re-fashioning

and re-housing of the Gregorian University, which certainly owes its considerable advances to the continued interest and direction of Father Ledóchowski.

He was a man of deep spiritual insight and great intellectual powers. All those who knew him — and the author can testify to this from personal experience — were immediately impressed by his personality. He was not imposing, in the obvious sense. In stature, he was slight, even small. But somehow, in his own quiet way, he did impress. And yet he was easy to talk to, and a charming smile played over his features. I remember seeing him during the canonization ceremonies of St. Peter Canisius: he was so quiet and prayerful. Others were outwardly more striking. His personality and influence were pervasive and more enduring.

He was an excellent linguist and spoke Polish, French, Italian and German with perfect ease. English he understood, though he did not speak it, even if he loved to interject a "God bless you" into a conversation with Anglo-Saxons.

At times he appeared quite frail, and indeed he suffered considerably from ill health. His interior spiritual and mental powers enabled him to triumph over it, and he ruled the Society of Jesus, with its far-flung and highly-varied activity, with energy, wisdom and understanding. His Generalate was one of the longest in the history of the Society and one of the most fruitful.

After his death, the Vatican Radio gave an account of his life and work in six languages. In the French transmission it stated that on his coffin in the Gesù rested a wreath with the red and white colours of his native country, Poland. And, very significantly, in the German transmission, it declared that he had been appalled in his latest years by the terrible Nazi treatment of his fellow-countrymen. It added, again significantly, that he had an unshakeable belief in the Providence of God.

At the Requiem Mass, celebrated in London at Farm Street Church, the Polish Government was very fully represented by the President of the Polish Republic and by most of the members of the Government.

Father Ledóchowski was a great member of the Society of Jesus. And he was a great Pole.



The ancient Jesuit Church of St. Peter and Paul in Cracow, where Father Wladimir Ledóchowski was Superior of the Residence until 1901.

In this fine baroque church, built in the beginning of the seventeenth century by the Polish King Sigismund III, the famous Polish preacher and writer, Father Peter Skarga, is buried.

On the back page: Father Wladimir Ledóchowski.

though born of a family that had been distinguished in Poland's history, he never had the opportunity of visiting resurrected Poland. So heavy can be the demands of religious life.

Father Ledóchowski was indeed a Pole, and there were many Polish qualities — sensitiveness, imagination, Catholic instinct — in his character. His father was Count Ledóchowski, a Royal Chamberlain at the Habsburg court and so associated with the least unhappy portion of the Poland of pre-1918. His uncle was the grand Cardinal Ledóchowski, Archbishop

him for two years into Prussian prisons. Two of his sisters are widely known. Julia Ledóchowska was the superior of the Polish Ursulines who were so prominent in Catholic Polish life between the two world wars; Maria Theresa Ledóchowska founded the St. Peter Claver Society for the African Missions, and her cause for beatification has already been set in motion. In other words, from both the Catholic and the Polish points of view, the family of Father Ledóchowski was remarkable.

As a boy, he studied at the Theresianum

¹ South Western Poland, Archdiocese of Cracow.

STANISŁAW STRUMPH-WOJKIEWICZ

TWENTY-FIVE YEARS OF ATHEISM

WHAT REMAINS OF RELIGION IN the Soviet Union?

How many crosses shall I see there and in how many hearts shall I feel the presence of God?

These were the questions I asked myself in the summer of 1941, when I sailed to the North-East, to the shore of a country I had known well in my school and university years. Then, over a quarter of a century ago, bells pealed throughout Russia, every Sunday, and the big holidays such as Christmas, the New Year, the Epiphany, Easter and the feasts of Our Lady were celebrated with much pomp and pageantry, piously and merrily. Pre-revolutionary Russia prayed humbly and fervently, bowing to the gilded ikons; people greeted each other with the name of God; the whole of Russia seemed to live by the hope of salvation and by its faith in the Cross, and for the traveller the picture of the country was memorable mostly for its thousands of white churches with gilded or green domes topped by the double-barred Orthodox Cross.

Other Christian Churches and also other religions had their temples there, wherever the faithful chose to build them. Religious persecution existed only in that part of Poland which was under Russian occupation, where many attempts at compulsory conversion of Catholics to the Orthodox Church were made. In Russia itself only Judaism, or rather the Jews, were some times oppressed. But, except in these two cases, Russia enjoyed religious liberty and was unmistakably a Christian country.

The Russian Orthodox Church was a State organization, in spite of certain links with the Head of the Orthodox Church in Constantinople, dating from Byzantine times. Monasteries many centuries old and many miracle-performing altars stressed the Christian character of Russia; that Christianity was different from that of the West, but it was deep and it was fanatical, fatalistic, truth-seeking and inclined to acts of martyrdom. The search for God led to the rise of many religious sects in this vast and despotically ruled country; some of them corresponded to the sects in the West, but they were often strange, unusual and bordering on paganism or madness.

The Russian people both in the towns and in the villages were educated in Christian morality. In Russian, the name for peasant is "krestianin," which name is derived from the word "Krest" meaning "cross," and is pronounced very similarly to the Russian word "Christianian," which means "Christian." Thus some 80 per cent of this agricultural country bore a name which was clearly derived from the Cross and Christ. Thus we may find traces of the Cross and of Christ in all the God-less and Communist slogans, calling for the concentration of all authority in the hands of the workers and peasants, in Russian — "Raboczym i Krestianam."

What other traces are there still to be found?

Many churches are still standing, as they have not yet been demolished. Those which are left are usually deprived of their crosses. Most of the churches still standing have been turned into halls, cinemas, meeting-houses, elevators and food-dumps, or military dumps. In the latter case, there is usually a sentry by the side of the former church. Many churches are derelict, their roofs and vaulting being ruined through lack of proper maintenance. These are shut down and empty. The churches which have been devoted to other purposes are stripped bare of all holy pictures, and those of them which are used by the Party have been decorated with endless anti-religious posters and decorations, proclaiming the blessings of Communism.

In the big towns, one small church has usually been left for the use of the people who still pray, and services are still held there. The worshippers are mostly old people or foreigners. Everything is done so that the people who still have something in common with religion should pass unnoticed. All the young Communists, Commissars, officers and police treat the faithful with contempt, irony and ill-will, as a necessary but dying evil.

After diplomatic relations were restored with Poland, a small Catholic Church was reopened in Moscow on the Mala Lubianka Street. Every Sunday, the church was filled with a crowd of Moscow Catholics, deeply moved and weeping, who had been deprived of Holy Mass for a long time. While they stayed in Moscow, the Polish Ambassador Kot and General Anders, Commander of the Polish forces in the U.S.S.R., always attended.

It was probably under the pressure of world opinion that the Soviet authorities permitted the opening of a small church in every town in which Americans or Englishmen lived. Up to last summer the people of Russia had not been informed about the Atlantic Charter or about religious freedom. Without such an

express liberty of religious practice, the people of the Soviet Union will continue to shun church-going in the fear of penalties or chicanery. Here I should add that no citizen of the Soviet Union, with very few exceptions, is entitled to own a radio receiving set. In his home he has a loud-speaker which is tuned into the local relaying station. Thus the world may learn from the Soviet press or radio things which are unknown to Soviet citizens, as the circulation of papers has been greatly reduced in war-time and copies of these are available only to the provincial authorities, and they alone decide what news may be conveyed to the inhabitants.

The housewives in whose houses I lived, whether on the Volga or in the southern republics of the Soviet Union, usually had ikons in their rooms, but did not travel to the bigger towns to attend church services as they feared reprisals from tax-collectors, the police, the militia and the young people, who were organized into strong and ruthless Komsomol unions. Even at home they avoided praying or making the sign of the Cross in the presence of anyone, including the members of their own families.

"Don't you trust your son?" I asked a peasant woman.

"He is a good boy and loves me dearly. But he is foolish and was taught wrong at school. If ordered to talk, he will tell everything. And then they will take him and send me to forced labour. And so I shall lose my son as well as my husband. I would rather make the sign of the Cross when I am in bed and when it's dark. Why look for trouble? All the children are taught in school that there is no God, that religion is harmful and that those who pray harm the people by their ignorance and bad example. . . ."

Nevertheless, many Russians used to come to the field services of the Polish regiments in Russia. They were eager to watch even from afar a sight so unusual and unintelligible for many of them. But the crowd was also partly attracted by a longing for prayer and divine services, and partly again they may have had a foreboding that new times were coming. Polish military bands played religious music, the priest raised the monstrance, which could be seen from afar, the Polish soldiers prayed fervently around the altar which was draped in national colours. All this was a sensation for the people of the neighbourhood.

The crowd of Russians approached the altar. Many knelt and prayed. For the older ones the experience was so moving that they cried. The boys and girls did not understand it at all, and usually asked the Polish soldiers what the service meant. Russian children are very quick. I saw them mimicking these services in their play. But they were immediately told in their schools that the Poles were not yet ripe for revolution and Communism and that they remained in the grip of medieval prejudices.

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

ENEMIES OF MARY

"All generations shall call me blessed."

(Luke i, 48.)

IN ONE OF HIS BOOKS, THE "LIFE of Marcellus," Plutarch mentions a bull which was said to speak like a man, thus causing a tremendous sensation. Today things are exactly the opposite; many people talk and write as if they were savage bulls, and no one seems to be surprised.

Though our sensibility is thus deadened, we may still wonder why it is that not only from today but from the moment of the constitution of the Nazi Party in Germany, its leaders have directed their blasphemies, with a hatred truly derived from Hell, mainly against Our Lady, and why they insult her name constantly. For instance, the blasphemy against Our Lady of Czestochowa contained in the paper of the Nazi youth, "Der Arbeitsmann," created a sensation throughout the world. This happened while the German Reich and Poland were still at peace. Nevertheless, the reaction of Polish opinion against this insult to the Queen of the Polish Crown was violent and universal. This blasphemy was also denounced by Pope Pius XI in his Encyclical "Ingravescentibus malis."

"And lastly, as we know that a grave insult against Our Lady is being freshly propagated in the daily press, we cannot omit the occasion to offer to Her, in communion with the Episcopate and the nation which worships Mary as the Queen of the Polish Crown, our worship and the amends due to this venerable Queen, nor to denounce before the whole world, as a thing both painful and unworthy, that such a blasphemy could have been uttered in a civilized nation, or left unpunished."

Today the enemies of Mary are lording it over Czestochowa. The Germans have occupied the greater part of the convent, and have left the monks only the church

Our chaplains, too, on the other hand, had plenty of troubles, as many Russians applied to them to christen their children, in Catholic fashion if need be, just to give them some form of Christian baptism. Our priests had in Christian duty to acquiesce to such requests, but they were forbidden on the other hand to get into touch with the Russians. This order was issued by the Polish Command in order to avoid friction with the Soviet authorities, who might otherwise accuse the Poles of making propaganda contrary to the principles of Communism and the Soviet Revolution. And counter-revolution is a much greater crime than murder in the Soviet Union. The Polish-Russian agreement provided that we must mutually respect our beliefs and not interfere with each other's internal affairs.

Polish soldiers often went on errands to different Sovchozes and Kolchozes to buy food. After obtaining a permit to that effect from the head of the commune, the soldiers went as directed to the houses which were ordered to sell them food. Very often they were able to do this only when they could show their crosses under their shirts and thus prove to the housewives that they were Christians. As Polish soldiers often wear such crosses, they could in many cases gain the confidence of the Soviet population. The farther from the big centres one gets, the more lively one finds the old faith in Russia. And like every religion it needs visible signs.

In the cottages belonging to Communists or to local officials, there are no holy pictures. Instead of ikons, there are posters and pictures of Lenin and Stalin. In houses where there are ikons, everything is usually clean and neat, while there is incredible squalor and untidiness in the houses without ikons. This is due to the fact that the Communists are constantly away from their homes, busying themselves with social and official affairs, with propaganda and "the struggle against counter-revolution and sabotage."

On my journeys, whether on ships down the Volga or in the train, I talked several times on religious subjects with Commissars and "political instructors," who often raised these topics themselves. They were staggered that the Poles, whom they considered as a gifted and gallant people, should waste so much time on useless prayers and services to a God "who does not exist." They were convinced that priests existed only in order to keep a people poisoned by religion under the yoke of a bourgeois regime. They explained to me that "medieval" religiousness was the greatest sin of the Poles.

During these meetings I remembered the conversations which I had had on similar subjects with the German pilots whom we took prisoner in 1939. They also considered the Christian religion as the most damnable invention. But there was a difference between the attitude of

the Germans and of the Russians towards religion. The Germans considered their Fuehrer as the founder of a new religion, the religion of young, strong and ruthless people, and as the continuer of the old Germanic mysticism. The Russians denied the existence of any sort of mystic or religious philosophy and they viewed the world in a purely materialistic light. The Germans believed in the German mission to rule the world in the name of Nazi mysticism, while the Russians desired to rule the world by the suppression of everything that in their opinion was not "real" and "that was trickery and invention."

The war drew Russia out of her isolation. It brought the citizens of the Soviet Union into contact with the Poles, Lithuanians, Latvians and Estonians forcibly deported there, and with the prisoners of war of the Axis states. Finally, quite a number of foreigners from Allied countries arrived there. Allied Polish forces and British squadrons made their appearance. The presence of all these foreigners in Russia stirred the population and supplied it with the first news it has had for a long time about the life of the people in the west. Their presence was an unmistakable, though rather indefinite, promise of changes to come.

When I was leaving, two women came to see me. One of them asked me:

"What do you think? Will they allow us to have religion?"

I told her that undoubtedly religious freedom would have to be restored.

"But do you yourself, an educated and not a simple man, think that there is a God? Because here only simple people believe in God, and the educated people say that there is no God and that He cannot exist. . . ."

I asked her why God should be so denounced in the Soviet Union if He did not exist? We conversed a little on this subject. Both these women seemed to enjoy our chat.

"We know that there is a God, and we believe, but nevertheless it is good to hear the same from someone else, and someone learned, too. Thank you from the bottom of my heart."

I gave them my crucifix and the image of Our Lady of Czestochowa made for Poles in hospitable Scotland. I was leaving and these women were staying behind. In contrast to the Polish tradition, it was not the departing but those who remained who needed visible signs of Christ.

So God has not been blotted out of the Soviet lands; He is only hidden in the bottom of human souls, which miraculously and perennially breed a new faith. And this cannot be suppressed.

When I travelled from Tashkent to Krasnovodsk, through steppe and desert, I saw many new crosses. These were Polish graves, which stretched towards the Iranian frontier, following the evacuation of the Poles. For a whole week, while I

watched these crosses from the windows of my railway car, I thought that after this war the biggest job in Europe will await the missionaries.

PAWEŁ JANECKI

Two Generations

Dear Friend,

With your permission I shall publish my reply to your last letter, because it deals with matters which I think may be of some interest to the public.

I was struck by one sentence in your letter, which says "what strikes me in the Poles is the youthful enthusiasm of grown-up people and the grown-upness of youth." This formula is a proof of keen insight.

We are accustomed to think of other nations in terms of slogans, and as it is said in Poland that the English are "cool," so in Britain it is said that the Poles are "romantic." There is some truth in this last description, but not the whole truth. The Poles may be called romantic in the sense in which the Italian peasants who plant their vineyards on the slopes of Vesuvius may be called romantic.

Should these peasants stop doing that, they would have to starve or emigrate. But in the framework of this compulsory romanticism in Poland, as in any other country, the mood of the generation changes—sometimes it becomes more realistic, sometimes more idealistic, in accordance with the experiences of every one of these generations.

Why have older Poles so much "youthful enthusiasm," as you write, or a somewhat unbalanced romanticism, as you probably think? What are their national experiences? In their youth, they grew up amidst conspiracies which were full of heroism but deprived of the material means for action. During the last war they fought in many different Polish military formations, very gallantly, certainly, but without their own staffs and supplies.

Then Poland was restored. The members of patriotic societies began to organize the State and the members of the voluntary formations improvised a large army. This improvised army defeated the armies of Russia, a country many times larger. The improvised State succeeded in reconstructing the country and in creating an administration of our own after a lapse of a century and a half. This State acquired a considerable position in Europe, it received and sent our Ambassadors, and its friendship was sought by the Great Powers. Is it surprising that men who have had such experiences became convinced that a strong faith and courage would suffice for everything, and that knowledge and material resources were of lesser importance?

Meanwhile, during the twenty years of the long armistice, a new generation grew up in Poland. It was brought up in a country of its own, and it saw that this State was a very complicated piece of machinery and very remote from the ideal. This new generation had not the sense of the distance between the dismal reality of the years before 1914 and the bliss of, let us say, 1934. On the contrary, it saw shortcomings above anything else and it was dissatisfied with many of the prevailing conditions. It busied itself with social, national and religious problems. The older people even looked at it askance, and thought this new generation either too brutal or too devout, and not sufficiently romantic in any case.

Then came 1939, the first great national experience of this new generation. No one can claim that it betrayed its ideals. The majority of the prominent people of this generation are no longer alive. This is the sad but undeniable truth. Some were killed in the Polish campaign, others in France, some did not return to their bases in Britain, very many are missing in Russia, and by far the largest part were killed in Poland by the Germans. Those who still live have learned from their own experience what is the end of the cavalry charge of heroic lancers against well-armed tank columns.

Even before the war the growing influx of young people to the technical schools in Poland was striking; at the same time, the influx into the humanistic and legal branches was decreasing. Today, young Poles who have escaped to the West either work in factories or serve in technical units. Those who remained at home have been forced to cut short their studies and are busy with trade.

Thus the experiences of these two generations are completely opposed. The present younger generation will probably lack the optimism and charm of the older generation, but it will have more technical and commercial knowledge.

Other nations would commit a mistake which would not, however, be surprising if in future they were not aware of this difference and were to present the young generation with arguments valid only for the former.

I would be glad if you could write to me some time and tell me whether your observations in contact with the various generations of my countrymen are in accordance with these few remarks.

Yours sincerely,

PAWEŁ JANECKI.

Printed by Letchworth Printers Ltd., Letchworth Garden City, Herts.